

DYREKTOR
ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
w Łomży

mgr Jędrzej Zdanowicz

CZERWIEC '92

GŁOS UCZNIWA



???
TO FATAMORGANA
CZY KINO?!!

OD ŚRODY TO
RZECZYWISTOŚĆ

WAKACJE!!

Dużo słońca i radości
wiele, wiele uśmiechu i pogody
przychylnych wiatrów, ciekawych
znajomości, romantycznych
przeżyć i niezapomnianych
przygód
z okazji zbliżających się wakacji!

życzy redakcja

"Głosu Ucznia"

Redakcja "Głosu ucznia": Grzegorz Mroblewski - prace graficzne,
Lewa Rajc, Aneta Flejter, Małgorzata Siedlecka, Anna Skonot-
kiewicz, Monika Piorka, Beata Chelimonowa.

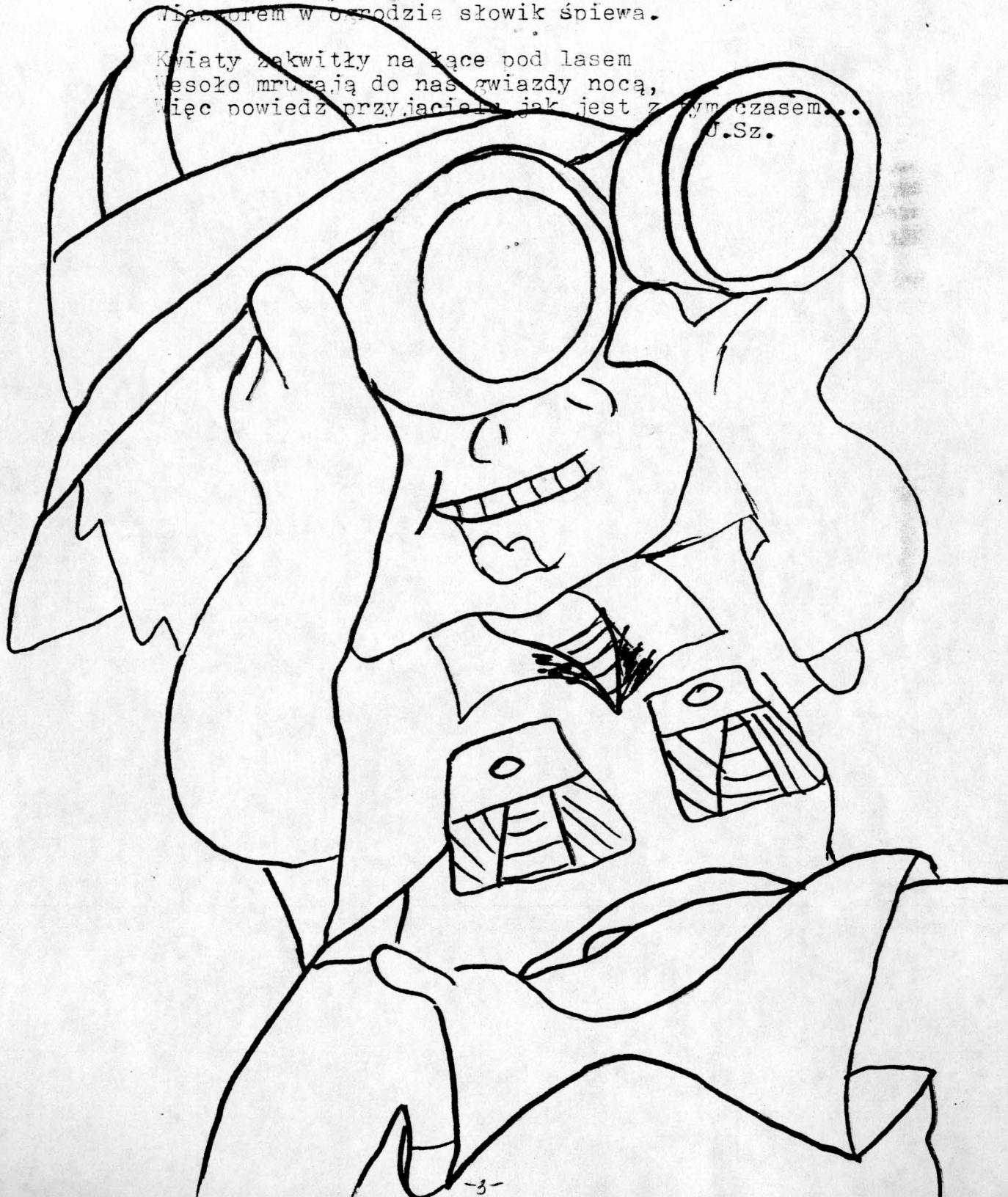
Kiedy?

Kiedyż wreszcie przyjdzie, mój przyjacielu,
Czas wakacyjny, czas słońca i radości
Chozów, wędrowek, rajdów i miłości
Bez pracy, nauki, obowiązków wielu.

Ile to jeszcze dni zostało,
Kiedy opuszczę mury starej budy
Pełnej tej belferskiej, męczącej nudy?
Powiedz, przyjacielu, dużo to czy mało?

Rzęcież już teraz słoneczko przyrzewa
Bociany w szych gniazdach weselo klekocą
Wieczorem w osrodzie słowik śpiewa.

Kwiaty zakwitły na łące pod lasem
Wesoło mrużają do nas gwiazdy nocą,
Więc powiedz przyjacielu jak jest z tym czasem...
J.Sz.



Znowu dwójka...

Znowu dwójka, chyba nie zdam
Znow kartkówkę nam zrobiła...
Ach ta chemia, co za lekcja,
Jakby najważniejsza była,
I W-f okryty chwałą
Fiza, polak-to dwa słońca
Wszyscy równo, ostro cisną
By połączyć do końca.

Czy ta szkoła jest normalna,
Czy w niej wszystko jest jak trzeba,
Czy uczniowie to szympansy,
Które ledwo zeszły z drzewa.

Odpowiedzi nie dostanę
Dostać mogę zawieszenie
Przecież to jest lekka kara
Ciut nie palcem porrozenie
Dość już tego, trzeba przestać
Bo jeszcze mnie ktoś usłyszy
Lepiej głoso nie nie mówić
Siedzieć jak podmiotką myszy.

Szkolne czasy-piękne lata
Mówi do mnie dziadzius, tata
Cóż ja powiem mając wnuki
O moich latach nauki?

Z tego miejsca się zwracamy
Do Was uczących w tej budzie
Byście chcieli to zrozumieć
Że uczniowie to też ludzie.

ANONIM

Jak minął rok szkolny?

roypowiadają się uczenice klasy drugiej c

Beata

Miniony rok szkolny nie należał do najlepszych w moim 2-letnim pobycie w Liceum Ogólnokształcącym. Miałam o wiele więcej pracy niż w pierwszym. Doszedł jeszcze jeden język obcy: łacina. Było mniej czasu na naukę jęz. angielskiego czy rosyjskiego.

Edyta

Dla mnie był to rok lepszy od poprzedniego. Przywiósł mi wiele nowych wrażeń i doświadczeń. Stałam się bardziej dorosła, gdyż ukończyłam już 17 lat. Bardziej zrozumiałam otaczający mnie świat i uzyskałam nowych przyjaciół. Szkolę... nawet polubiłam. Może to śmieszne, ale naprawdę ją polubiłam. Spotykam tu ludzi, których wiele zaudziwiam i których cenię. Jednak z niecierpliwością oczekuję wakacji.

Matematyka

Ten rok szkolny był dla mnie rokiem przełomowym - jakby przejściem z pierwszej klasy do klas starszych. Być może dlatego stał się ogólnie mówiąc pechowym i niestety, trudnym. Nawet półmetek inaczej sobie wyobrażam.

Przykre jest to, że odkryłam prawdziwe oblicze niektórych nauczycieli i zawiódłam się na nich. Z drugiej zaś strony lepiej poznałam moją klasę. Głównie jej zalety.

Serota

Mówiąc bardzo ogólnie, był to dla mnie lepszy rok niż poprzedni. Bardzo możliwe, że jest to spowodowane faktem, iż w ubiegłym roku wszystko było dla mnie nowe i musiałam się do tego przyzwyczaić. W ciągu tego roku miałam duże trudności, ale nie poddawałam się. Musiałam bowiem udowodnić pewnym osobom, iż mimo przeciwności, dam sobie radę. Jednocześnie rok ten dał mi możliwość lepszego poznania mojej klasy, a także profesorów. Oczywiście, do kilku z nich nawiązywałam się, ale jest dużo osób z grona nauczycieli, do których z przyjemnością idę na lekcje.

Agnieszka

Jak minął rok? Bardzo pracowicie. Nie był to łatwy rok. Moja klasa miała dużo godzin lekcyjnych. Pracowałyśmy zwięzłone do domu. Całkowity brak czasu. Wszystko robiliśmy w pośpiechu, stąd czasami pomyłki. Myślę, że następny rok będzie lepszy.

Marta

Chyba raczej... trudny. Nawet pracy, nic nie można było traktować pobieżnie. Dużo ważnych wiadomości z języka polskiego, z historii, a przede wszystkim z chemii.

Chemia - to przedmiot, którego nauka zabierała mi wszystkie wolne dni: soboty, niedziele. Więc naprawdę odetchnę z ulgą, że to już koniec tego przedmiotu w tym roku.

Mam już plany na rok następny. Od pierwszych dni biorę się solidnie do pracy, a w czasie wakacji przeczytam lekturę dubie jęz. polski i będę starała się coraz być lepsza w tym przedmiocie. Chcę i muszę pracować, gdyż mały mi się b na maturę, więc nie mogę tracić czasu.

Wśród moich doświadczeń drugoklasistki jedno było dla mnie przykre. Pełnego ranka przed godz. 8⁰⁰, kiedy szłam do szkoły spotkałam jednego z nauczycieli. Po krótkiej wymianie zdań (na temat tarazy) oskarżył mnie o kłamstwo. Myśląc moje argumenty nie zostały wysłuchane. Zdanie nauczyciela było jedyne i bezbłędne. Przegratam sprawę. Niestety, niektórym trudno jest się pogodzić z myślą, że uosobienie to też ludzie. Czy to tak mają wyglądać te partnerskie stosunki? - Przeżyłam bardzo to oskarżenie - i może dlatego odmieliłam się o tym napisać - zazwyczaj patrzę na wszystko optymistycznie i ~~nie~~ unikam krytyki.

Jednak ten rok był dla mnie trudny.

A może ja po prostu nie mam szczęścia?

NAUCZYCIEL

... I MY.

Idzie to doskonałość. Być może tak exists do niego szukamy, bieremy się z życiem najczulszej za „bony” i miąż szukamy, szukamy... Szczególnie szukamy tych wzorów w wieku lat nastu, są one jakby pomostem do pełni życia, ale czy zawsze go znajdujemy? Zadajemy sobie wiele pytań, które są nierozdzielnie związane z naszą szkołą, rzeczywistością, marzeniami i nadziejami. Zastanawiamy się nad szkołą, nauczycielami, wychowawcami. Specyfikujemy więc obraz wychowawcy - nauczyciela. Czy zawsze zadajemy sobie pytanie, dlaczego ich nie lubimy? Kim dla nas są? Oczywiście przyjęto się, że są to ludzie dążący licznym wyjątkiem całego ogromu wiedzy i sztuki szkoły prastaje być miejscem, w którym uczy się, dalek staje się zakłosem pracy chłopców jako odpowiedzialni za realizowanie materiału „zgodnie do programu”, przekazywać siebie wiedzę. Pedagog, który nie przejawia zainteresowania uczeniem, nie może być chyba lubiany. Jaki powinien być ten nasz wymarzony nauczyciel - ideał? Przede wszystkim wobec uczniów powinien być przyjemny. Wychowawca nie powinien odgraczać się niuśmi objętności, a raczej starać się wyhodować na przykład uczniom problemom. Wokół nauczyciela nie powinna panować atmosfera lęku i strachu. Jednak nie powinien zbyt wtracać się w sprawy wychowanków, zwłaszcza, jeśli sobie tego nie życzy. Często nauczyciel może być w innym, porażkołnym środowisku wspierającym uczniem, przyjacielem, ojcem, czy matką. Przekazywać jednak miły szkolne, aktuała też w walce „maski” - to wstrząs tylko praca. Idealny nauczyciel powinien odznaczać się: sympatią, zainteresowaniem sprawnymi wychowanków, tolerancją i szlachetnością. Powinien stać się po prostu wzorem do naśladowania. Często spotyka się wychowawców mądrych, rozsądnych, takich, którzy skutecznie uczy i wychowuje. Udało im się dlatego, że sami umieli uczyć się od nas. W kontakcie z nami są swobodni, szczerzy, taktowni, ale również wymagający. Margareta Fe

ellany namie, przekroczenie tego dystansu, jaki dzieła nauczycieli i uczniów. Spróbujmy dostrzec ślady naszego ideału w raniach „kochanych, pokrzepionych” belfrach, bo jak pisał ellania Falisz, nauczyciel „jest artysta, choć jego słuchacze i widzowie nie są jego braćmi. Jest po prostu młotobitkiem, chociaż jego prac nikt nie ogląda. Jest czasami lekarzem, pomimo, że pacjent nie zawsze mu odwiekują za lekarze. Czasami nie chce leczyć się w ogóle”.

Jednym więc nauczyciel nie tylko uczy, poucza, ale ma w sobie cechy tych zawodów od których wymaga się, bardzo wiele. Będąc samemu tylko widzem i ostrym krytykiem chcemy być mimo wszystko wyrozumiali, bo każdy jest tylko człowiekiem.

Wielkość raniach nauczycieli lubimy na ich mekka, nam przekazywającą. Gdyby jeszcze (niektórzy z nich) mieli więcej wyrozumiałości i wrażliwości...

„Kiedy, gdy mamy wystawioną oczekującą, pomimo, że nie tylko jedynkami można uczyć i wychowywać”.

Matgorzata Ję



Bayka z tego świata...

Ktoś opowiedział mi o swym Nauczycielu, ale tym przez duże N.

"Ten Nauczyciel nie nakładał masek. Ten Nauczyciel pamiętał imiona swoich uczniów. Ten Nauczyciel wiedział, że Adam ma kłopoty domowe, On nie był rzemieślnikiem. Lubił młodzież. Jeździł na obozy - rozmawiał z młodzieżą, śmiał się, smucił, kiedy coś zbroiła... Lubił ludzi - jednych bardziej, innych mniej... Ale był sprawiedliwy: umiesz - piątka, nie umiesz - dwójka. Nikogo nie wyróżniał. Cenił człowieka. Lubił rozmawiać z rodzicami swoich uczniów. Wszystkich szanował... Uśmiechał się tak samo do pana Iksińskiego - szewca i do pana Igrekowskiego - dyrektora przedsiębiorstwa. Lubiliśmy go bardzo. Dużo wiedział. Mówił o tym, co w książkach, co programowe. Mówił o życiu... Niejednemu pomógł. Zrozumiał. Pociążył. Gdy chorował, odwiedzaliśmy Go w domu. Rozmawialiśmy. Śmialiśmy się. Gdy było źle - razem cierpieliśmy. On i my. My i On. Był dobry. Nie wyśmiał, nie wyszydził. Zdolnych nie wynosił pod niebiosa. Miernymi nie gardził. Rozumiał, że każdy jest inny. Jeden umie to, drugi tamto. Na jego lekcję chodziło się ze spokojnym sercem. Żadnych niespodzianek. Zawsze spokojnie prowadził zajęcia - łagodny, kulturalny, dowcipny, inteligentny... Przede wszystkim radosny. Nie zmuszał nas do aktywności, nie pokazywał palcem - "Ty odpowiadaj, Nowak. Mów, bo ci dwóję postawię". To nie było w Jego stylu. Sami się zgłaszaliśmy. Był taki Piotrek - często się mylił, coś tam mówił nie tak. Nerwowy był bardzo. Ale nasz profesor nigdy nie wyśmiał - zawsze delikatny, taktowny... Lubiliśmy Go. Jego lekcje były inne. Szybko mijały. Nie dłużyły się. Potrafił nas zainteresować... Tak fajnie opowiadał o morzach, o oceanach, o górach... Dużo wiedział. Mówił takim prostym, zwyczajnym, tym codziennym językiem. Bez nowomowy.

Na przerwie przystanął, zagadał, uśmiechnął się. Lubiliśmy Go. Był swój. Nie był Wielkim Panem Profesorem. Był zwykły, ale nigdy nudny, nigdy szary, tuzinkowy. Nie zawsze miał rację. Czasami się pomylił, zmienił zdanie, pogląd, ale to nic... Gdy było trzeba - przeprosił - tak naprawdę - po ludzku, tak zwyczajnie, jak kolega. Nie oburzał się, gdy myślałeś inaczej. Gdy czegoś dobrze nie rozumiałeś - wyjaśnił. "Zobacz - mówił - to nie tak, to inaczej. Dlatego

Bez stresu, bez nerwów, że muszę jeszcze fizę przepisać...
To robiłoby się w domu, albo - gdy nie umiesz - wcale. Tak zwyczajnie, bez bezsensu, bez udawania...
Tu się ludzie uśmiechałoby do siebie tak zwyczajnie, tym uśmiechem, który nie każe węszyć fałszu, tym prostym, szczerym...
Nie, nie, tu nie wszyscy kochaliby się... Ale wszyscy by się akceptowali, tolerowali... Tu by nie było: "Juliusz Słowacki wielkim poetą był". Koniec. Kropka. Tu byłoby: "Juliusz Słowacki był wielkim poetą, bo...". Tu nie byłoby tych ubitych w ką, odrzuconych, opuszczonych, samotnych. Tych ani do tańca, ani do różańca. Nie byłoby obawy, że ściany mają uszy, że gdzieś tam czai się pan profesor, który może usłyszeć, że... Nie byłoby ocen stawianych "na ładne oczy", albo na "tatusia - dyrektora". Nie byłoby obłudy, strachu...

Gdyby tak było...

Raj utracony

A może jednak...

Tam gdzieś za górami, za lasami...

Baju baj, baju baj...

Hej, szkoło, mych marzeń szkoło...

Echo: Hej, szkoło, mych marzeń szkoło...

"A dzieci z nieuctwa

Albo z dzikiej nudy

Robią się głupie albo stare..."

/z piosenki/

Asolventia

Za gorami, za barami będzie sobie szkoła...

Ta szkoła musiałaby być ładna, kolorowa, wesoła. Musiałaby w niej panować atmosfera przyjaźni, szczerości. Nie chcę, żeby była szkołą strachu, fabryką nerwic, chcę, żeby była krainą radości, mądrości, wiedzy /tej prawdziwej/. Żeby uczyła "logarytmów, wzorów, formułek", żeby pokazywała czar poezji, piękno gór, żeby odkrywała nieznanne morza i lądy, żeby tłumaczyła dlaczego "ciało zanurzone w cieczy...", żeby mówiła o tym, jak żył mój pradziad..., żeby wychowywała, uczyła szacunku do człowieka, do świata, do piękna. Dzięki niej mogłabym oceniać co dobre, a co podłe... Żeby odkryła przede mną tajniki sztuki malarskiej i sens wysiłku fizycznego, żeby nauczyła, że "Istotną rzeczą jest nie zwyciężać, lecz umieć toczyć rycerski bój".

Byłaby moim drugim domem. Tu miałabym drugą Matkę... Nie chciałabym mieć macochy. Matka by zrozumiała, nauczyła, czasem skarciła... Nie byłabym wyrodnym dzieckiem...

Do tej szkoły leciałoby się na skrzydłach - tych prawdziwych, nie podciętych... Byłaby to szkoła myślenia, szkoła logiki, ale i piękna, i dobra, i... miłości. Szkoła życia.

Tu by się uczyło wzorów, logarytmowało, podróżowało do dalekich krain, wkładało do świata wirusów i bakterii. Tu by się uczyło mówić: proszę, dziękuję, przepraszam tak ze szczerego serca, bez udawania, bez obłudy... Tu zawsze by się rozumiało dlaczego postąpiło się źle, dlaczego trzeba inaczej...

Tu profesor stawiałby ocenę za to, co w głowie, a nie za to, co na głowie...

Tu byłoby ciepło, serdecznie, zwyczajnie... Profesorowie byliby mili, uprzejmi. Uczniowie także. Oni by wymagali. My byśmy się uczyli tego, co nas naprawdę interesuje. Jolka uczyłaby się polskiego, angielskiego, historii - tak naprawdę, tak uczciwie..., reszty - tak minimalnie. Piotrek robiłby zadania z chemii, matematyki, fizyki... Znałby literaturę i język obcy, ale tak dla siebie, nie dla noty, niekoniecznie tak "wszystko po równo".

W szkole byłyby przerwy wypełnione muzyką - tą różną, dla wszystkich: Mozart, A-KA, Chopin, the Beatles, Bajor, Róże Europy. Wszystko. Dla każdego coś... I jedna długa przerwa. Taki a'la lunch z zabawą, z tańcem, z radością, z gitarą...

e.d. na str. 12

bo...". Pozwolił przemyśleć, przetrwać... Nie zmuszał...

Lubiliśmy Go...

Teraz ma 60 lat. Jest na emeryturze. Przychodzimy do Niego. Opowiadamy o sobie, śmiejemy się... Uczył nas -nauczycieli, lekarzy, inżynierów... Wychował nas - ludzi...

Lubiliśmy Go...

A moja córka przychodzi do domu i mówi: "Mamo, jak ja tej szkoły nienawidzę... Wiesz, Anka chce być nauczycielką. Ja nie... Nie chcę, żeby mnie ktoś tak nienawidził, jak ja ich wszystkich..."

"Co ty mówisz, córeczko...?"

"Nic, nic - to taka bajka. Żartowałam..."

Absolwentka

Lekcja - moje wyobrażenia a rzeczywistość

Sposób, w jaki uczeń przeżyje te 45 minut ciężkiej pracy troszeczkę zależy od jego przygotowania do zajęć, ale przede wszystkim od profesora. Od tego, w jakiej formie próbuje nas czegoś nauczyć i od jego humoru w danej chwili. I właśnie z osobą profesora łączą się trzy rodzaje lekcji: luźne, stresowe i nudne.

Lekcja luźna, to 45 minut, przez które można odrobić pracę domową z innego przedmiotu, wziąć od sąsiadki przepis na szarlotkę, napisać list do chłopaka /lub do dziewczyny - to zależy/ i zdążyć przed dzwonkiem przepisać temat z tablicy, żeby nikt nie miał pretensji, że na lekcji nic się nie robiło. Jest możliwość /3 %/, że zniemacka można być wyrwanym do odpowiedzi, ale to rzadkie wypadki i nawet jeśli profesor nie jest głuchy, to klasa trochę wesprze.

Jeśli chodzi o lekcje stresowe, to są one najniechętniej widziane, ale niestety dość częste i jakoś trzeba je przeżyć. Na lekcji stresowej mamy emocje jak w horrorze: wstrzymanie oddechu, chwila nerwów i niepewności i... albo dzika radość, albo jedna więcej w rubryce. Ten cykl powtarza się kilka razy, po czym następuje zapisanie tematu, ale to jeszcze nie powód do radości, bo nawet 10 minut przed dzwonkiem można usłyszeć słodziutkie "wyjmijcie karteczki". Tak więc jeśli ktoś zaopatrzył się w zegarek to nie jest wykluczone, że postrzępi sobie rękaw. Dla ucznia, który przesiedzi w ławce całą godzinę w pozycji prostej, jakby kij połknął i w dodatku w grobowej, mrożącej krew w żyłach ciszy, dzwonek jest darem niebios.

I wreszcie lekcje nudne, to zło konieczne. Traci się na nich pół brudnopisu malując dzieła, które lepiej żeby nie wpadły w niepowołane ręce. Można też uciąć sobie drzemkę, ale tego się zbytnio nie zaleca ze względu na ryzyko, więc pozostaje powstrzymać ziewanie i kiwając się nad zeszytem /jeśli się takowy posiada/ pomarzyć o czymś przyjemnym, np. o dłuższej przerwie. W o wiele łatwiejszej sytuacji są ci, którzy siedzą przy oknie. Tam przynajmniej coś się dzieje. Czasem dobrze jest też siedzieć koło

drzwi, bo wtedy jest szansa wyjścia po kredę /dobre i to/.

Tak po krótkce wyglądają nasze lekcje. A jak wyglądać powinny? Powinny być takie, żeby uczeń już w nocy cieszył się, że rano idzie do szkoły. Na lekcji nie powinno być stresu i nerwów /szkodzą zdrowiu i urodzie/. Więcej rozmowy profesora z uczniem /tej spokojnej/, mniej regulek i schematów. Każdy powinien być zainteresowany tematem lekcji, ale to, niestety, zależy od tematu i nie tylko... Powinno też być zniesione wszystko to, co zaturuwa uczniom życie: prace domowe i klasówki. O ileż życie w szkole byłoby przyjemniejsze!

x x x

Uczeń nigdy nie jest leniem
Obowiązki swoje zna
Jest dla Niego utrapieniem,
Że zbyt dużo pracy ma.

Gdy ze szkoły ledwie wraca
W domu znów Go czeka praca
Gdy ta praca czas Mu skraca
Szybko od niej się odwraca.

E... S...

Lekcja - moje wyobrażenia a rzeczywistość

Lekcja, 45 minut skupienia i uwagi, bądź jak ktoś woli, 45 minut bujania w obłokach - indywidualna cecha każdego ucznia. "Przykładowo weźmy" pod uwagę lekcję fizyki. Pewni siebie i swoich racji wchodzimy do pracowni, po czym zasiadamy na stałych już miejscach. Po chwili, w nasze grono wkracza też nauczyciel. Kiedy otworzy dziennik, nasza pewność w nieznanym nikomu sposób znika. Spośród trzydziestu, chłonnych wiedzy osób, ofiarą stanie się jedna lub dwie. Męczą się przez kilka minut pod tablicą, po czym z nowym nabytkiem, jedynką, wracają do swoich ławek. Zapisujemy nowy temat i nic nie rozumiejąc spoglądamy na tablicę, na której pojawia się mnóstwo, zupełnie obcych nam znaków. Oczywiście lekko przesadziłam, zawsze bowiem jest jakiś "wyjątek", który coś niecoś pojmuje. Jest także dość często ktoś taki, kto z nadmiaru takich wrażeń po prostu zasypia. A śni mu się zwykła, najzwyklejsza lekcja fizyki. Ale o dziwo, rozumie wszystko, co mówi do niego nauczyciel, a przy odpowiedzi dostaje same pozytywne oceny. Skromnie mówiąc, życie jak w raju, aż uśmiech ciśnie się na usta. Niestety, uśmiech ten prowokuje nauczyciela, co może mieć tylko jeden skutek - Kowalski! /albo inny pan X lub Y/. Co ci tak wesoło? Chodź, pośmiej się przy tablicy. Chcąc nie chcąc biedny uczeń kieruje swe kroki ku nauczycielowi, nie zapominając o obowiązkowym uśmiechu. Przemilczmy to, iż drżą mu nogi a kreda dziwnie wysuwa się z ręki. Chce mu się płakać, ale przecież nie ośmieszy się przed kolegami i panem profesorem. Niestety, uśmiech ten nie zmienia sytuacji, właściwie to nawet ją pogarsza. Grzecznie dziękuje za ocenę /wiadomo zresztą jaką/ i wraca na miejsce. Tak więc, nasz bohater zły na cały świat, niewyspany, z bagażem dwóch ocen niedostatecznych, wychodzi powoli wraz z innymi z klasy. A śniła mu się lekcja fizyki..., wspaniała lekcja.

Ewa Kl. I "a"

To była wspomniana przygoda

Sama nazwa - Helsinki - kryła w sobie coś tajemniczego i niesamowitego. Od początku wiedzieliśmy, że cała ta wyprawa, morze, prom, telewizja to wielka otchłań najprzeróżniejszych odczuć, wrażeń i na pewno zaskoczenia. Niezapomniane przygody, piękne krajobrazy, nowe znajomości, moc wszelkiego rodzaju doznań, uczuć i poniekąd rozczarowań to najcenniejsze skarby, których w żaden sposób nie da się podarować.

Pierwsza fala mocnych wrażeń uderzyła nas zaraz po wejściu na prom. Nasza Pomerania była cudowna; wygodne i czyste kabiny z prysznicami, sympatyczna i cierpliwa załoga statku, ład i porządek panujący w każdym pomieszczeniu, gustownie i wygodnie urządzone wnętrza, które natychmiast rzuciły nam się w oczy. Największym jednak zaskoczeniem, z jakim się spotkaliśmy, była restauracja, gdzie trzy razy dziennie podawano nam posiłki. Nie mogliśmy wręcz wyjść z podziwu przypatrując się ludziom, którzy podając nam cokolwiek do zjedzenia, traktowali nas conajmniej jak rodzinę Caringtonów z "Dynastii" /to porównanie padało najczęściej, widać film ten jest obrazem szczytu ludzkiego dostatku i elegancji/. Byliśmy to tego stopnia zaskoczeni uprzejmością i troską kelnerów, że jedyne, co nas nurtowało /przynajmniej na początku/ były głębokie wątpliwości dotyczące tego jak układa się sztuce, kiedy się jeszcze je i co się z nimi robi, kiedy się jeść skończy, co zrobić z serwetą: czy trzeba ją włożyć pod brodę, czy też ułożyć na kolanach. Jedyne czego się obawialiśmy, to kompromitacji wobec obsługi.

A ludzie czuwający nad nami dzień i noc naprawdę nie zasłużyli na jakąkolwiek przykrość z naszej strony. Wręcz przeciwnie, należało im się wiele szacunku i stokrotne dzięki za to, że potrafili utrzymać na promie taką sympatyczną atmosferę. Było nam tam tak dobrze, że po całonocnym zwiedzaniu Helsinek, zmęczeni i śpiący, wsiadając ponownie na prom przywitaliśmy go słowami "nareszcie w domu". Sami dziwiliśmy się takiej reakcji, ale najwidoczniej przywiązaliśmy się do Pomeranii przez te kilkanaście godzin. Harmonia, spokój, wszystko na swoim miejscu i we właściwym

czasie to zasługa kapitana i wszystkich osób kierujących życiem na statku. Ani razu nie słyszeliśmy, żeby była jakaś kłótnia, nikt nikogo nie poganiał, na nikogo nie krzyczał, a jednak wszystko było w porządku. Nawet obcy ludzie, tym bardziej obcy, że nie mówili po polsku, starali się nam pomóc nawet wtedy, gdy pomoc ta nie była konieczna. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego w Polsce ludzie nie reagują, np. na leżącego na ulicy człowieka, który być może właśnie miał zawał serca, a tutaj czy Murzyn, czy Chińczyk, duży czy mały, kumpel czy też obcy ze szczerym uśmiechem, na każdym kroku pytał, czy nie mógłby w czymś pomóc.

Było nam też bardzo miło /zarazem i smutno, bo zbliżał się już koniec rejsu/, kiedy kapitan statku, na pożegnalnej pogawędce wręczył każdemu z nas dyplom i drobny podarunek. Ponieważ przepłynęliśmy 850 mil morskich i przekroczyliśmy 60^o szerokości geograficznej, wielce szanowny władca mórz Neptun przyjął nas do grona swych podwładnych i każdemu z nas nadał jakieś "morskie" imię. Cała ta impreza była bardzo dziecinna, ale cieszyło nas to, że ktoś o nas pamięta i zadaje sobie tyle trudu, żebyśmy zapamiętali ten rejs.

Jednak nie wszystko było tak różowe jak się wydaje. Miały miejsce różne wydarzenia, które nie należą do tych najprzyjemniejszych. Czuliśmy ogromny wstyd i poniżenie, kiedy w dyskotecce czy kawiarni, brudni i zaniedbani spali sobie na ławkach /czasem wręcz na podłodze/ nasi rodacy. Jeszcze straszniej było wtedy, gdy barman takiego delikwenta, który ledwo trzymał się na nogach /tak odurzony alkoholem/ wyganiał z lokalu. Nie zawsze rozumieliśmy komentarze ludzi, którzy obserwowali taką sytuację, jednak nawet po ich wzroku i wyrazie twarzy można było poznać jaką czują dla nas, Polaków, pogardę.

Porównując jednak później zachowanie młodych Szwedów, doszliśmy do wniosku, że to, co prezentują sobą nasi rodacy, nie umywa się nawet do tego, co wyprawiają nastolatki /nawet nie dorosli/ ze Szwecji. Pomijając alkohol, papierosy, przekleństwa, "uprawianie miłości" w miejscach publicznych/!/ i w ogóle codzienne zachowanie, naszą młodzież /w porównaniu z zamtymi/ możnaby nazwać złotą.

Nie to jednak przeszkadzało nam w czasie trwania wycieczki. Najbardziej przeszkadzała nam /wstyd się przyznać/ telewizja.

Chociaż to oni właśnie zaproponowali nam tę wycieczkę. Początkowo wydawało nam się, że świetnie będzie obejrzeć się w telewizji, jednak z godziny na godzinę fakt ten coraz mniej nas cieszył. Kamera rejestrowała wszystko, co tylko było możliwe. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że do jednego, jedyne ujęcia musieliśmy się cofać czasami po kilka razy. Podpowiadano nam /rzadko z tego korzystaliśmy/ co mamy mówić i jak się zachowywać. W efekcie po wszystkich takich próbach i udogodnieniach całe nagranie wychodziło bardzo sztucznie. A wtedy i reżyser był niezadowolony, bo "jest nienaturalnie" i my bo nie dość, że nas wymęczyli, że wszędzie wtrącali swoje trzy grosze, to jeszcze im nie pasowało. Cała ta telewizja to był jeden wielki koszmar. Ale/"czego się nie da lubić, trzeba pokochać" - słowa p.prof. Zawadzkiej/. I faktycznie fajnie było po powrocie do domu pochwalić się rodzinie i przyjaciołom: "a ja to będę w telewizji" i jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

I tak wyglądała ta nasza wspaniała przygoda. Bo była to niewątpliwie i przygoda i wspaniała. Na koniec jeszcze stereotypowa wymiana adresów, uściski, pocałunki, rozstania, ostatnie upominki, wdzięczne uśmiechy, szczerze podziękowania i koniec bajki. Jesteśmy w gdańskim porcie. Jeszcze rzut oka na morze, na Pomeranię... Przypominają się tylko te dobre czasy, duża czysta łąka kapie z policzka i... już jesteśmy na lądzie. Wszystko jest O.K. - tylko ta przejmująca do łez myśl, że coś się skończyło i już nigdy się nie powtórzy.

W imieniu wszystkich uczestników wycieczki dziękuję p.prof. Jakubczak i p.prof. Zawadzkiej za troskę, dobrą opiekę i mocną ręką cały czas trzymaną na pulsie. Dziękuję panu dyrektorowi, że umożliwił nam ten wyjazd. Dziękuję wszystkim tym, którzy byli w Helsinkach, za wspólnie spędzone piękne chwile. Dziękuję również ekipie telewizyjnej, która mimo wszystko była sympatyczna urozmaice- niem. Dzięki wycieczce, tym wszystkim ludziom, przeżyliśmy wspania- łą i niepowtarzalną przygodę.

Ewa Łajto
kt. "1"0"

Le wspomnienie starego mundurka...

- ...Druhna - powiedział wskazując na mnie palcem - co to jest
- patyk - odpowiedziałam po krótkim namyśle,
 - źle - przerwał od razu,
 - druhna - wskazał na stojącą koło mnie Ankę - co to jest?
 - no..., kij - zająknęła się...
 - źle, druhny kompletnie nie myślą, przecież na pierwszy rzut oka widać, że to dzida...
 - głównie-dowodzący - aż podskoczyłam w miejscu - jakiej klasy to jest dzida?
 - średniej...? - bardziej spytałam niż stwierdziłam,
 - bardzo dobrze, widzę, że w tym druhna jest lepsza, zgadza się, mamy trzy klasy dzid - wielka
 - średnia
 - i mała
 - druhna - jego palec powędrował na koniec szeregu i zatrzymał się na Aśce - a co to jest?
 - kijek - moje koleżanki jednak są uparte,
 - nie! - jego mina przypominała wyciśniętą cytrynę - to jest dzi-da! dzida! dzi-da!
 - a co to jest? - również była stanowcza wyrwana ze słodkiego le-targu Agnieszka,
 - kijek.

W końcu ustaliliśmy, a raczej uzmysłowił nam to nasz, jeśli można tak powiedzieć, profesor od dzidologii, że na wszystkie pięć wbitych w ziemię patyków, przepraszam - dzid, cztery są dzidami, a jedna ANTYDZIDZIĄ /służąca jak sama nazwa wskazuje do ochrony przed dzidami/.

Teraz należało odgadnąć przeznaczenie pierwszych czterech kijów, tzn. chciałam powiedzieć - dzid.

c.d. na stronie 24

Blackiego !?! Bo!!!

szarego mundu

I to trwa już trzeci dzień. Ciągłe, bez chwili przerwy, ze stron dosłownie wszystkich /przy czym wydaje się, że stron świata jest nie 4, ale conajmniej 104/ dobiegało:

- druhu, noga mnie boli,...
- druhu, jeść...,
- druhu, coś do picia...,
- druhu, tropik pękł...,
- druhu, plecaka nie mogę zapiąć...,
- druhu, aaa! zgubiłam skarpetki...,
- druhu, mogę iść do...,
- druhu, paluszek...,
- druhu, warkocz mi się rozplótł...,
- druhu...! druhu...! druhu...! DRUHU...!

Pełna podziwu patrzyłam na moich trzech kolegów, którzy zasmakowawszy sami harcerskiego życia postanowili rozsmakować w nim dzieci, tzn., żeby nikogo nie obrazić, młodzież młodzą z V i VI klas.

Zamknęłam oczy, żeby choć na chwilę nie widzieć tych trzech biegających w kółko postaci, które bezustannie wydzierały śmierci te małe istoty. Wspomniałam swoją drużynę - zuchy, małe toto, trzecia, no, już prawie czwarta klasa, a takie spokojne, posłuszne, karne, zupełnie co innego. Lecz nagle włosy najeżyły mi się na głowie. W mojej głowie niby na przyspieszonym filmie przewinęły się scenki z zeszłorocznego rajdu dla zuchów "kurpiaczek bez mamy" i ujrzałam siebie, bezradną z trzema plecakami, z dwudziestoma dziećmiakami, wrzeszczącymi - druhno, już nie mogę...

- druhno, daleko jeszcze...
- druhno, ja dalej nie idę...
- druhno...!

Szybko otworzyłam oczy! Świat wydał mi się piękny. Trzej supermani zdążyli już napoić spragnionych, obandażować rannych, wystrugać zastępczy maszt do namiotu, wyprostować powyginane szpilki, spleść dziewczynkom włosy, wytrzeć nosy. Właśnie dwóch z nich usiłowało ściągnąć z pleców trzeciego, który z kolei usiłował uczyć piosenek cztery jego wielbicielki...

Z dala slychać bylo przerażliwy gwizd i wrzask: czwarta drużyna młodszoharcerska "Skaucci" czas na rozbicie namiotów, dziesięć minut... - to przyboczna sąsiedniej drużyny próbowała zwyciężyć swych maluchów.

Niewiele myśląc zabrałam się za przygotowywanie kolacji dla młodych. Przecież trzeba jakoś pomóc tym trzem supermanom, bo przecież usłyszana wczoraj, napisana przez biskoptów piosenka, mówi sama za siebie...

...Gdy wstajemy rano zaprawa czeka nas
Drużynowy już od rana wciąż pogania nas
Przyboczny ciągle czyMś się martwi, chce HARCERZY zrobić z nas
A my bardzo ich kochamy, oni też kochają nas
też kochają nas /2 x...

...I właśnie dlatego istnieje to grono nawiedzonych prowadzących młodszoharcerskie drużyny...

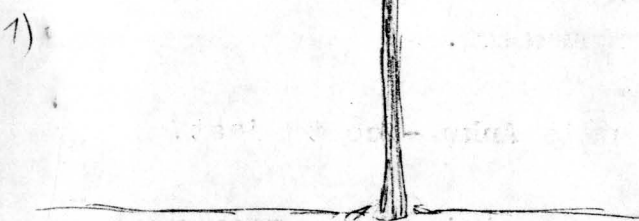
Więc dlatego...

Druhno, bo ja to...

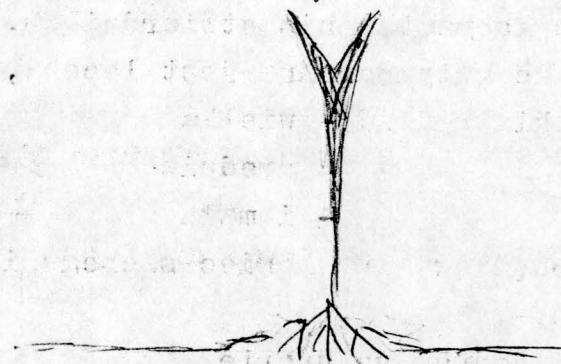
No właśnie...!

głównodowodzący - mówi mi nie podlegało - do czego służy
 ta drzewa (np. nr 1).

- wzmocniam lewnyplnie ramionami
- to jest drzewa rozrywkowe



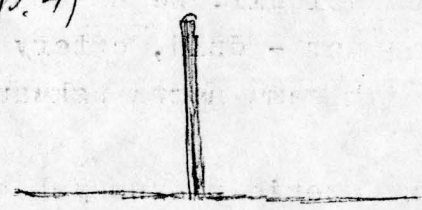
- a ta... (np. nr 2).
 Szereg wiatkowania odcinając pomysłami,
 nie drzewo to jednak określonych drzewek.



- a ta (np. 3)
 - pomysłałam sobie, że niedługo drzewo wyciągnę
 na wierzchu, ale odprężywanie nie trwało długo.

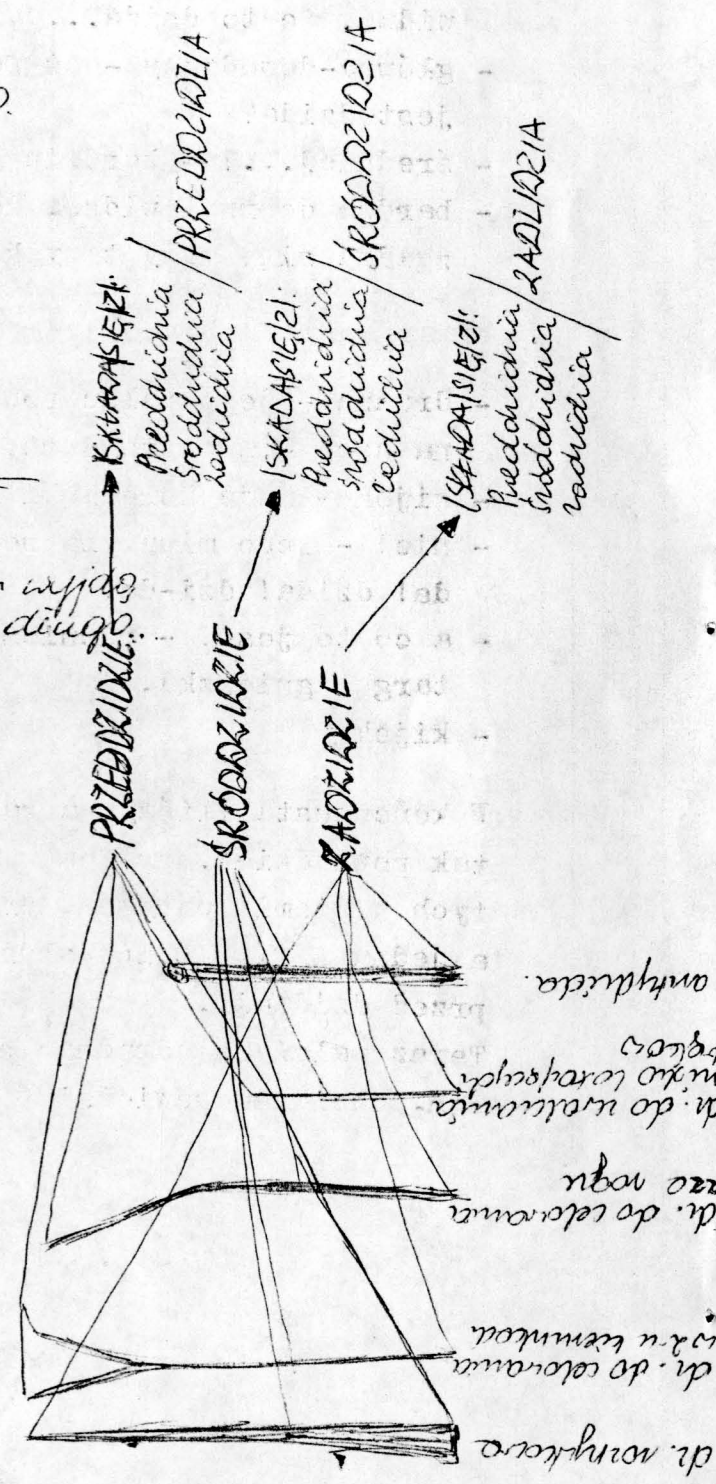


- a ta... (np. 4)



Wzrostamy też na tym układzie budowę
 drzewa. Okazało się, że bynajmniej zgni-
 łały koniec drzewa nr 1. nie jest jej
 kłopotem i a spróbujcie.

Teraz można było przejść do części
 praktycznej.



FANTAZJA

W SŁONCU



W tym roku bezlitośnie pod-
kreśla się, że modne to krótko.

Jednak jest w tym pewna
prawda, gdyż mini jest jedyną
a krótką, długą. Na te
długie, długie mogą sobie
pozwolić wszystkie te wyjątki
długowzrosty, a na mini nie
długowzrosty, zgrabne długowzrosty.

Lato w mieście ucznia
spełnić na sportowo,
choć nie zapominać
o wykorzystaniu pogody
na jazdę, na rowerze,
czy wyjazd nad morze,
po prostu o ruchu na
powietrzu.

Chociażbyście, folklorysto
i holoryto to synkreza
biegocznego stylu na lato,
stąd właśnie chodzi do
wykorzystania inspiracji
folklorem z ciepłych stron
świata, a więc słonecznego
lata.

GOSIA SIEDLECKA

COŚ Z RYB

WIEŚĆ NIESIE, ŻE DAWNO TEMU RYBY NADMIERNIE ROZSZERZYŁY GRANICE SWOICH WÓD TERYTORIALNYCH.



PÓŹNIEJ LUDZIE WYBACZYLI TO RYBOM, A NA- WET SZCZERZE JE POLUBILI.

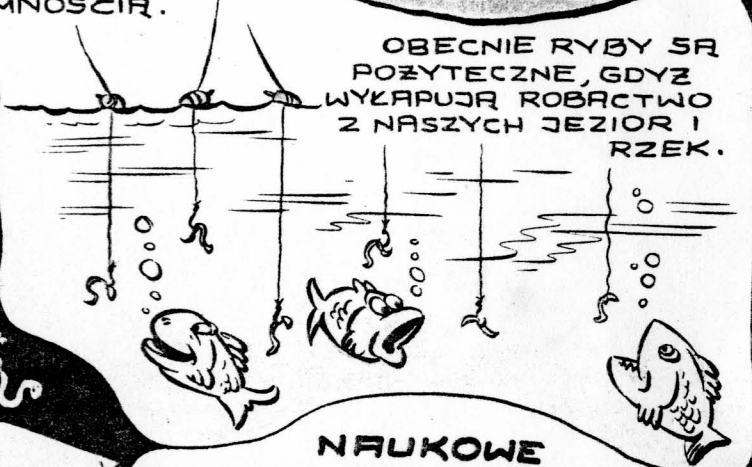
NIE- RZADKO Z WZAJE- MNOSCIA.



DZIĘKI RY- BOM CEZAR PODJĄŁ HISTO- RYCZNĄ DECYZJĘ.

Ości zostały rzucone!

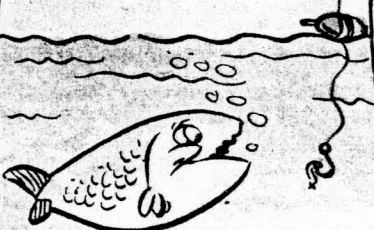
OBECNIE RYBY SĄ POZYTECZNE, GDYŻ WYKAPUJĄ ROBACTWO Z NASZYCH JEZIOR I RZEK.



J. CHRISTA.

ZAGADKA

Jakie to przysłowie o rybach?



Co ma wścieć, nie utowie.

HASKO



SZTUKI NIEWYMIAROWE WYPUSZCZAJĄ NA WOLNOŚĆ.

NAUKOWE METODY WZBOGACANIA RYBIEGO ASORTYMENTU

Mechaniczna metoda



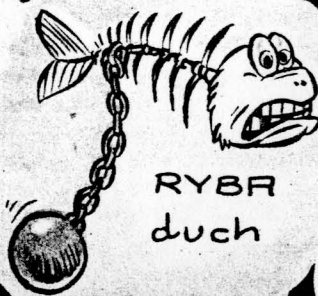
Biologiczna metoda.



RYBA samo- bójca



RYBA duch



RYBA ra- to- wik

RYBA piła

